Dodatek ilustrowany.

HASŁO ŁÓDZKIE

Nr. 30 | Niedziela, dnia 22-go lipca 1928 r. | Rok II

W skwarze lipca



Rozkosze kąpieli morskich



Miłośnicy sportu pływackiego, gdy tylko pozwoli im czas, udają się do rzeki, aby zażywać przyjemnego i pożytecznego sportu.



Z regat wioślarskich w Henley.

Miasto angielskie Henley, położone nad Tamizą, jest centralą sportu wioślarskiego w Anglji. W tych dniach odbył się tradycyjny bieg ósemek o „Grand Challenge Cup". Ilustracja nasza przedstawia moment z walki w finale.

Sowieckie „Derby".



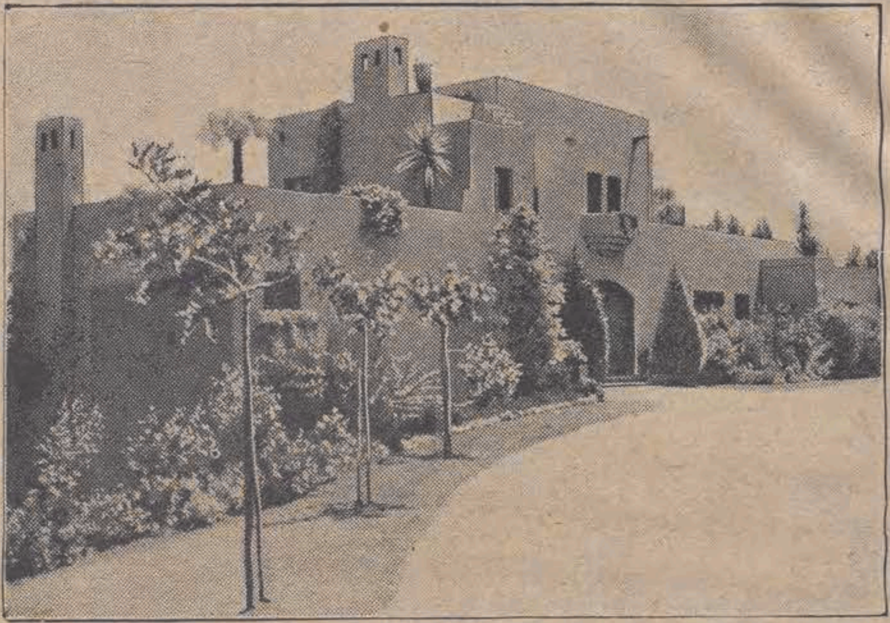
W Rosji Sowieckiej wyścigi konne cieszą się równą popularnością jak u nas.

Obrońcy wybrzeży St. Zjednoczonych.



Mimo wielkiego krzyku rozbrojeniowego i propagandy pacyfistycznej St. Zjedn. zbroją swą flotę morską i wzmacniają obronę wybrzeży. Na ilustracji naszej widać potwornych obrońców ćwiczeń artyleryjskich.

Stąd zamierza przeprowadzić się do „Białego Domu".



Piękny pałac wiejski Hoovera, kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych, należy do najciekawszych budowli Kalifornji.

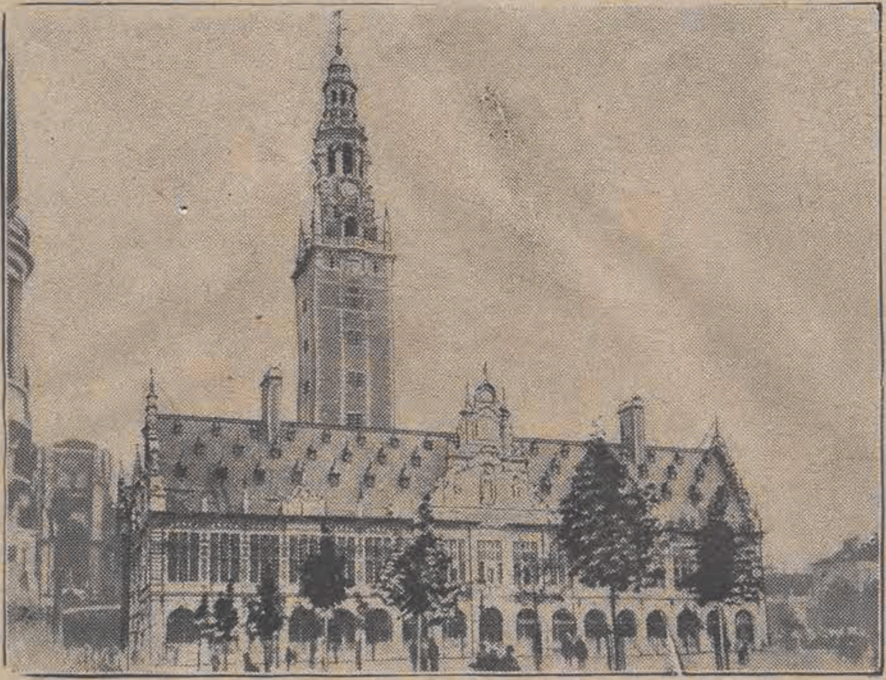
Samochód „Locarno" w drodze z Paryża do Berlina.

Odjazd z Paryża.



Po ostatnim rajdzie dorożkarskim z Berlina do Paryża i z powrotem, udaje się w podróż z Paryża do Berlina pierwszy samochód-dorożka, ochrzczony mianem „Locarno", pochodzący z roku 1899. W samochodzie, kierowanym przez francuza — Alfreda Morillona, znajdują się dwaj dziennikarze — redaktor francuski Piotr Cronday i dziennikarz niemiecki Duesberg.

Bibljoteka uniwersytecka w Lowanjum w Belgji.



Wspaniały ten gmach, zniszczony przez Niemców w czasie wojny światowej odbudowany został datkami amerykan.

Behounek



uczony czeski, członek załogi „ITALJI".

Poświęcenie pomnika w Bolzano.



W tych dniach odbyło się w Bolzano, w dawnym południowym Tyrolu, poświęcenie pomnika zwycięstwa w obecności króla Italji Wiktora Emanuela. — Zdjęcie nasze przedstawia pomnik bezpośrednio po poświęceniu.

Jerzy Nałęcz.

O świecie.

Przyćmione światło sączyło się dyskretnie z różowej ampli, wiszącej u stropu.

Ciężkie, pluszowe story, zawieszone w wielkiem, weneckiem oknie, tłumiły odgłosy, dochodzące z ulicy i w dusznej atmosferze pokoju, przesyconej silnym zapachem perfum i delikatną, drażniącą zmysły, wonią młodego, kobiecego ciała, słychać było jeno przyspieszone oddechy i szelest szat niewieścich.

W ciszę tę, wdzierał się, od czasu do czasu, zgrzytliwym dysonansem, odgłos wrzskliwych sygnałów samochodowych.

Ulica tętniła rozszalałem, omroczonem alkoholem nocnem życiem. Pożądliwy wzrok ślizgał się po mniej, lub więcej dorodnych kształtach kobiet; taksował szybko oglądane wdzięki; domyślał się ukrytych powabów.

Spojrzenia rzucały obietnicę rozkoszy i wyzwanie, a jednocześnie pytały o... cenę.

Jarmark uczuć, giełda miłości, z której zawstydzony Kupido uleciał i skrył się w pałacu Aspazji; pozostał jeno Hermes i mierzy „miłość" złotem...

Tutaj w sypialni panowała cisza.

Lecz nie ta cisza, będąca odrętwieniem — była to cisza zagadek pełna, dysząca bezgłośnie kłębowiskiem myśli, oślepiających jak błyskawica szybkich jak tchnienie śmierci; dzikich i rozanielonych; niekonsekwentnych w chwili, gdy się rodziły.

Cisza brzemienna wielką tajemnicą; cisza mogąca rozszaleć burzę zmysłów; wybuchnąć płomieniem nienawiści; rozełkać się kaskadą perlistych łez; uderzyć o strop niebieskii hymnem pojednania, albo odpłynąć bezszelestnie w krainę cieniów i zczesnąć sama w sobie.

Udawali, że nie patrzą na siebie, a jednak wzrokiem śledzili się wzajemnie. Czasami, gdy spojrzenia ich skrzyżowały się niechcący, odwracali wówczas szybko głowy, zmieszani nieco i niezadowoleni ze siebie.

Ona czuła w duszy ogromny niesmak i to, co stało się tak niedawno, wydawało się jej przeżyciem dawno minionem.

W tej jednej godzinie przeszły dla niej całe lata.

Rozwiała się, delikatna, pajęcza iluzja marzeń dziewiczych.

Idylla prysła, jak tęczowa bańka mydlana; jakby ktoś brudnemi palcami poobdzierał płatki kwiatu i rzucił jej nagą, sztywną, odrażająca łodygę. Pokazał jej przytem czerwia, który siedział w kielichu barwnego kwiecia.

— Brr! — wstrząsnął ją dreszcz obrzydzenia.

Skuliła nagie, różowe ramiona.

Od chwili, gdy podniosła się z łóżka, nie zamienili ze sobą *ani jednego słowa.*

Bo i pocóż?!!

Żadne z nich nie zechciałoby powiedzieć prawdy — jeno fałsz.

Małe usprawiedliwienia, mgliste żale.

Kazia ubierała się bardzo wolno.

Nie dlatego, aby wykorzystać czas. O nie!

Czuła się tak poniżoną w swej godności, że zapragnęła swój upadek uczynić jeszcze większym, chociażby nawet sprowadzić go aż do ohydy.

Mniejsza o to, że serce się buntuje, że wstyd rumieńcem krasi jej policzki. Niech patrzy, do czego ją doprowadził.

Jego dzieło, poprostu napluł jej w duszę. Każdemu innemu oddałaby się w tej chwili, byleby on widział.

Dzika, rozkoszna zemsta, przedsmak jej czuje w sercu.

W myśli obrzuca się najplugawszemi wyzwiskami, żałuje, że on tego słyszeć nie może.

Usiadła na niskim taborecie i kładzie pończochy. Koszula zsunęła się z jej ramion i opadła zupełnie — jest naga.

Zauważyła szybki skurcz na jego twarzy. Uśmiechnęła się skrycie.

— Szkoda, że tu niema kogoś więcej — pomyślała.

W pewnej chwili wspomniała dom ojca, matkę, rodzeństwo.

— Nie pójdę do nich — postanowiła.

Płyną zwolna minuty za minutami, wreszcie Kazia jest ubraną.

Zarzuciła płaszcz na ramiona, kapelusz wzięła do ręki i podchodzi do drzwi; ujmuje za klamkę.

Na ustach ich czają się słowa, które duma wpycha zpowrotem w gardło...

Cisza...

Kazia słyszy uderzenia własnego serca; jeszcze chwila, a czuje, że zemdleje.

Szarpnęła drzwi.

Przedpokój, schody, brama, ulica.

Owiało ją chłodne powietrze.

Oparła się plecami o ścianę domu i oddycha ciężko.

— Dokąd pójdzie?

W głowie szum. Coś dookoła serca się obwija. Delikatne i miłe jak pieszczota matki. Ach! jak miłe.

Ktoś szepcze do ucha pieściwie, czyjeś ciepłe usta całują ją w czoło.

— Luli, luli...

Maleńka Kazia w wózku, takie małe różowo-białe bobo o złotych lokach, czarnych ślepkach, z rozkosznemi dołeczkami na czerwonych policzkach.

Dwie łzy stoczyły się i Kazia uczuła na wargach słony smak.

— Głupi sentymentalizm — powiedziała hardo.

Spojrzała na zegarek.

— Druga. Późno.

Wruszyła ramionami.

— Cóż mnie właściwie obchodzi czas.

Spojrzała w dal. W niewielkiej odległości dojrzała towarzystwo, składające się z trzech mężczyzn.

Szli wolno, rozmawiając głośno, śmiejąc się wesoło i gestykulując żywo. Z zachowania się ich poznała, że są podchmieleni.

W pierwszej chwili chciała uciec, skryć się przed nimi. Ale przypomniał się „on".

— Dobrze — wyszeptała zaciśniętemi ustami — zemszczę się. Szkoda, że on mnie teraz nie widzi.

Ruszyła śmiało naprzeciwko zbliżających się mężczyzn.

— Maleńka! O tej porze sama?!

Kazia przystanęła.

— Jaka ładna!

— — — — — — — —

Poza oknami został szary świt...

Tutaj w gabinecie, króluje noc ze wszeliemi przysługującemi jej przywilejami.

Jasno palą się elektryczne lampy; perli się w kielichach szampan; dźwięczy szkło.

Gdzieś z oddali dochodzą przytłumione tony wściekłego jazz-bandu; śmiech, gwar.

Kazia pije bez miary, spełnia kieliszek za kieszkiem. Cały świat wiruje jej przed oczyma.

Wkradł się przez szparę w rolecie ognisty promień wschodzącego słońca i zatrwożony, cofnął się wstydliwie.

— Tyżeś to Kaziu, której jasną główkę całowałem i przez ciemne oczy wglądałem w jasną duszyczkę?

Kazia chwyta do ręki pełny kieliszek i wskakuje na stół.

— Brraawo!!!

Ktoś, ochrypniętym, przerywanym przez czkawkę głosem śpiewa:

— Ta mała piła dziś i jest wstawiona...

— Ha! ha! ha! — śmieje się Kazia.

— Jacy wy paradni.

— Ha! ha! ha!

— Rozkoszna!

Kazia chwieje się na stole i wpada w czyjeś ramiona. Na ustach czuje lepkie wargi.

— Ta mała piła dziś...

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

Zadanie literackie.

Podane litery tak poprzestawiać, by w każdym rzędzie poziomym utworzył się tytuł powieści znanej powieściopisarki polskiej. Litery oznaczone tłustym drukiem czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko powieściopisarki.

			A	A	A	**A**	A	A	A	A		
		A	A	A	A	**A**	A	A	A			
		B	B	C	C	**C**	C	C	C	D		
				D	D	**D**	E	E	E			
			E	E	E	**E**	E	E	Ę			
F	G	G	I	I	I	**I**	I	I	I			
				I	I	**I**	I	I				
I	I	I	I	I	J	**J**	J	K	K	K	K	
L	L	L	L	M	M	**M**	N	N	N	N	N	N
			N	N	N	**O**	O	O	O	O	O	
			O	P	R	**R**	R					
				Ŕ	R	**R**	R	R				
			R	S	S	**S**	T	T	T	T	T	
	T	U	U	U	W	**W**	W	W	W	W	Y	
	Y	Y	Z	Z	Z	**Z**	Z	Z	Z	Z	Z	

BILET WIZYTOWY.

St. Leon Plińkiewicz

C. W. Japonja

Co to za urzędnik?

Redaktor: **Michał Walter.** Wydawca: Tow. Rzemieśln. „Resursa" w Łodzi.

Drukarnia Państwowa w Łodzi 40428